

Edukacja logistyczna powinna być dedykowana praktyce



W toczącej się od dłuższego czasu na naszych łamach dyskusji nt. edukacji logistycznej i kierunków jej rozwoju w Polsce, prezentujemy wypowiedź, jakiej udzielił nam prof. zw. dr hab. Lech Bukowski, Dziekan Wydziału Zarządzania i Kierownik Katedry Inżynierii Systemów na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, organizujący od blisko 10 lat w Zakopanem międzynarodowe spotkania logistyków reprezentujących środowiska nauki i praktyki, w ramach corocznych Konferencji Logistyki Stosowanej „Total Logistic Management”.

Iwo Nowak: Proponuję rozpocząć naszą rozmowę od sprawy z pozoru banalnej, czyli od miejsca logistyki w świadomości społecznej, zwłaszcza w kontekście jej wyboru jako przyszłej profesji po ukończeniu właściwych studiów.

Prof. Lech Bukowski: Jesteśmy obecnie w dość dziwnej sytuacji. Z jednej strony widać ogromne zainteresowanie sprawami związanymi z logistyką, a samo to słowo stało się tak modne, że jest niemal kluczem, wytrychem do rozwiązywania wielu problemów. Jeśli ktoś nie bardzo wie, na czym dany system czy proces polega, to od razu określa go jako „logistyczny”. Pozytywem otaczającej nas rzeczywistości jest więc fakt, iż tak wielu ludzi identyfikuje się z logistyką i nie jest to – mam nadzieję – chwilowa tendencja, czy moda. Natomiast negatywem jest zbyt powszechne dążenie coraz większej liczby różnych ośrodków edukacyjnych do realizacji tego, co aktualnie opłaca się uprawiać jako przedmiot kształcenia. W efekcie mamy u wielu osób niski poziom przygotowania do zajmowania się problematyką logistyczną, do jej przedstawiania, a tym bardziej uczenia. A zajmuje się tym wielu bo.... to się w tej chwili dobrze sprzedaje. Powstaje w ten sposób szum informacyjny, mnożą się placówki, kursy, studia podyplomowe, prowadzone przez nie zawsze kompetentnych ludzi. Poza wybitnymi fachowcami i wykładowcami są i osoby zupełnie nieprzygotowane praktycznie i teoretycznie, jed-

nym słowem – przypadkowe. I to jest niekorzystne dla odbiorców zewnętrznych, którzy potrzebują rzetelnej wiedzy, a nie mnóstwa informacji o bardzo różnym poziomie merytorycznym. Z mojego punktu widzenia, taki właśnie jest obraz obecnej sytuacji, w jakiej znajduje się edukacja logistyczna w Polsce.

I.N.: Gdzież zatem pozytywy? To niemożliwe, aby ich nie było...

Prof. L.B.: Oczywiście, że są. Na przykład pozytywne jest to, jak wiele przedsiębiorstw produkcyjnych, firm usługowych i innych dostrzega wagę tego problemu. Uważam, że jakkolwiek by nie patrzeć na logistykę, jest to przede wszystkim nauka stosowana. Jest ona o tyle ważna i ma szansę rozwoju, o ile będą chętni do zastosowania efektów tych działań. I tu zainteresowanie potencjalnych klientów wymusza pewne działania, rozwiązania. To jest bardzo, bardzo istotne. Ważne jest też, by zaistniało sprzężenie zwrotne między tymi, którzy generują pomysły, modele, rozwiązania, idee logistyczne, a tymi którzy je wdrażają. Nie ma takiej możliwości, żeby każdy pomysł był od razu genialny i bez wad. W naukach, którymi się zajmuję, do celu dochodzi się na ogół iteracyjnie, drogą prób i błędów. Również w logistyce istnieje pewien zbiór zasad, w oparciu o które można budować modele, a ich jakość weryfikuje dopiero praktyka. ➔



I.N.: Czy można w związku z tym powiedzieć, że skoro koncepcje nauki weryfikuje praktyka, to w jeszcze większym stopniu jej właśnie powinien być dedykowany proces edukacji obecnych i przyszłych kadr logistycznych w naszym kraju? A firmy zatrudniające absolwentów wyższych uczelni powinny być w jakiś sposób „obecne” w procesie ich kształcenia?

Prof. L.B.: Wbrew temu, co sądzą niektórzy naukowcy i nauczyciele akademicy starszej generacji, my kształcimy tak naprawdę tylko w bardzo niewielkim stopniu ludzi dla nauki, a w bardzo dużym dla praktyki. I te proporcje powinny być zachowane również w programach. A zatem „obecność” firm widziałbym w tym sensie – zwłaszcza na finalnych latach, gdzie kształtuje się ostateczna sylwetka absolwenta – żeby była możliwość proponowania i zlecania specjalistom ze świata praktyki pewnych bloków wykładowych. Drugą kwestią jest, ile pracownik uczelni może wymyślić nowatorskich tematów prac dyplomowych? I tu widzę ogromną rolę praktyki, która powinna sugerować, jakie tematy warte są podjęcia. Takie tematy mogłoby prowadzić jednocześnie dwóch opiekunów kształtujących powstającą pracę dyplomową. Jeden ze strony naukowej, a drugi ze świata praktyki. Dzięki temu taka praca będzie miała wystarczający poziom naukowości, a zarazem silny aspekt praktyczny, który zostanie wykorzystany u konkretnego pracodawcy. Ideą, która mi przyświeca, a którą popiera m.in. Społeczna Rada naszego Wydziału, jest kształcenie przynajmniej niektórych słuchaczy według zasady „just for you”. To znaczy, jeżeli jest firma potrzebująca specjalistów w danym obszarze logistyki np. za rok, dwa lub trzy, zgłasza się do nas. Co wówczas robimy? Wyszukujemy np. studenta trzeciego roku, który też jest perspektywicznie zainteresowany taką pracą. On może skorzystać z indywidualnego toku studiów po to, by realizować proces dydaktyczny dedykowany już dla konkretnego pracodawcy. I przez niego także będzie miał wstępnie sformułowany temat pracy dyplomowej. Wspólnie też, uczelnia i przyszły pracodawca, będą już kształtować taką osobę dla zapewnienia mu jak najlepszego startu zawodowego po studiach. Pamiętajmy, że nic tak nie poprawia wizerunku uczelni na zewnątrz, jak dobry absolwent, który sprawdził się w praktyce.

I.N.: Jednym słowem: kształcenie konkretnych osób dla konkretnych firm, a nawet dla konkretnych stanowisk w tych przedsiębiorstwach?

Prof. L.B.: Dokładnie tak! Jest to kształcenie dedykowane, które jest podzbiorem kształcenia ogólnego, gdzie staramy się znaleźć jakiś uniwer-

salny, wspólny mianownik, dobierając do tego programu adekwatne do potrzeb rynku. Oczywiście, to jest nasza subiektywna ocena. Tutaj chciałbym powiedzieć kilka słów na temat standardów nauczania. Wielu wybitnych specjalistów ze świata nauki i dydaktyki uważa, iż powinniśmy jak najbardziej precyzyjnie określić standardy, czyli minima programowe, oraz że logistyka we wszystkich uczelniach w Polsce powinna być nauczana w ten sam sposób i zawierać takie same treści programowe. Przez ponad 6 lat pracowałem na uczelniach zagranicznych, przede wszystkim w Niemczech, obserwując do czego świat zachodni zmierza. I to jest absolutnie nie to, co zamierza się praktykować u nas. Wydaje mi się, że pewne podstawy każdy powinien posiadać i to jest niekwestionowane. Natomiast każdy ośrodek ma jakieś silniejsze i słabsze strony. Jeżeli my posiadamy np. specjalistów znających się i mających osiągnięcia w zakresie modelowania i symulacji procesów logistycznych, to dlaczego nie mamy przedstawić oferty znacznie szerszej w tym zakresie, niż w obszarze tych „przedmiotów logistycznych”, w których mamy mniejsze doświadczenie? Temu sprzyja zresztą system boloński. Student może zebrać pewną ilość punktów na jednej uczelni, gdzie są wykładane przedmioty go interesujące, a potem stwierdzić, że tu już wszystko co najważniejsze na danym etapie dowiedział się i przenieść się do innego ośrodka krajowego lub zagranicznego, gdzie są inni specjaliści z innego obszaru, który go szczególnie interesuje. To nie jest nic szczególnie nowego, bo np. 100 – 150 lat temu jak ktoś chciał być wybitnym specjalistą w danej dziedzinie, to wędrował od Krakowa do Monachium, z Monachium do Zurychu, z Zurychu do Paryża itd. A więc to jest powrót do tych dobrych korzeni i mam nadzieję, że takie wzorce studiowania będą coraz bardziej popularne.

I.N.: Czy nie byłoby ułatwieniem dla pracodawców stworzenie czegoś w rodzaju „porozumienia międzyuczelnianego”, w ramach którego każdy z ośrodków zaoferowałby to, co ma najlepszego? I wówczas firmy wiedziałyby, że jeżeli chcą pozyskać absolwentów – specjalistów o konkretnych predyspozycjach merytorycznych, powinny pukać do właściwych drzwi oszczędzając czas...

Prof. L.B.: To by mi bardzo odpowiadało. Wydaje się, że temu też sprzyja idea systemu bolońskiego, w którym poziom pierwszy, podstawowy – licencjacki lub inżynierski (zależnie od charakteru studiów) – byłby realizowany

w miarę podobnie we wszystkich uczelniach. Natomiast poziom drugi, magisterski, jest czymś bardziej specjalistycznym. Na nim właśnie, a w szczególności na studiach podyplomowych, powinna być nieskrępowana możliwość konsultowania się z potencjalnymi pracodawcami, z rynkiem praktyki, przemysłem, usługami logistycznymi. To właśnie oni winni generować potrzeby. A poszczególne ośrodki, mające specjalistów w danych dziedzinach, winny oferować studia podyplomowe odpowiednio ukształtowane. I tutaj mógłby powstać konsensus między uczelniami; żeby nie były wyłącznie konkurentami w „zdobywaniu” potencjalnych klientów, czyli studentów, ale uzupełniały się wzajemnie. Czyli każdy ośrodek oferowałby to, co najlepiej potrafi, a wybór miejsca studiowania nie byłby podyktowany wyłącznie bliskością geograficzną. W efekcie problemem byłoby przede wszystkim zaspokojenie potrzeb potencjalnego słuchacza, o ile oczywiście jest on świadomy, czego konkretnie chce się nauczyć.

I.N.: Jak w proces kojarzenia nauki z praktyką wpisuje się organizowana przez Pana Profesora od blisko 10 lat Konferencja Logistyki Stosowanej „Total Logistic Management”? Czy organizowanie takiego spotkania reprezentantów tych dwóch obszarów raz do roku nie odbywa się zbyt rzadko?

Prof. L.B.: Z jednej strony były obawy, że roczny cykl powtarzania konferencji nie sprzyja generowaniu nowych, odkrywczych i dojrzałych pomysłów oraz rozwiązań. Po roku naprawdę trudno jest rozwikłać jakiś problem do końca, w sposób dojrzały. Zwolennicy rzadszego spotykania się w ramach konferencji twierdzą, że za rok nie są w stanie „wymyśleć” coś oryginalnego, nowego. Z drugiej strony, jeżeli ma to być kontakt bieżący, to rok jest dużym przedziałem czasu i tu przydałyby się znacznie częstsze kontakty. Jednak po rozważeniu wszystkich za i przeciw pozostaniemy przy cyklu jednorocznym. Zawsze można pokazać jeśli nie coś nowego, to w fazie rozwoju. Ponadto, po tylu latach zasadniczą część uczestników Konferencji Logistyki Stosowanej „Total Logistic Management” jest stała i zna się między sobą na tyle, że utrzymuje bieżący kontakt m.in. poprzez e-maile, wspólne przedsięwzięcia, kursy, inne nieformalne spotkania itp. Dlatego, mając pełną świadomość zalet i wad, utrzymamy cykl jednoroczny. To chyba najlepszy kompromis.

I.N.: Dziękuję za rozmowę. ☒